



# MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane  
DŁA DZIECI I MŁODZIEŻY.  
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. kwartalnie drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, ul. Zimorowicza l. 7. — ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, ul. św. Szymona l. 2

## Pomnik Władysława Jagielly w Gródku

odsłonięty dnia 29-go września 1903 r.

I znowu stanął nowy pomnik przypominający przyniesionemu przemocą narodowi, dawną chwałę, pomnik Władysława Jagielly. A dla tego postawiono go w Gródku, że miasto to niegdyś było ulubionem miejscem pobytu sławnego króla, i że w niem właśnie dokonał żywota pełnego chwały.

Od dawna już myślano o postawieniu pomnika protoplaście królewskiego rodu, pod którego berłem Polska przeżyła najświetniejszą epokę. Ale że u nas potrzeb narodowych bez liku, że dużo grosza potrzeba na obronę przed wynarodowieniem ludu, który zaborcy zniemczyć lub zmoskwicić usiłują, więc czyniąc zadość najżywniejszym potrzebom odkładano stawianie pomników w dalszą odległość. — Aż w roku zeszłym, gdy cesarz Wilhelm na zamku malborskim śmiało rzucić Polakom w oczy obelgę i zagrozić narodowi zagładą, wówczas na tym kawałku ziemi polskiej, gdzie wolno myśli i uczucia narodowe wypowiadać głośno, urządzono cały szereg obchodów pamiątkowych ku uczczeniu rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem — a fundusze powstałe ze składek na ten cel urządzonych, obracano na cele narodowe.

Obchody te miały pokrzepić naród i przypomnieć mu, że już nieraz obce potęgi groziły mu zagładą, a mimo to zawsze dźwigaliśmy się i żyli.

Taka groźba wisiała nad nami też w chwili, gdy Litwa i Polska zagrożona przez Krzyżaków połączyły się ślubem Jadwigi z Jagiełłą; wówczas Krzyżacy głosząc fałsze i kłamstwa na oba narody, potrafili zebrać ogromne zastępy rycerstwa z wszystkich krajów europejskich i pewni zwycięstwa, z tą samą co i dziś butą przechwalali się, że zgniotą Polskę i Litwę, lekceważąc zaś króla polskiego i wielkiego księcia Litwy, postali im dwa miecze, aby mieli czem walczyć. I stało się, że właśnie ta sama wojna, która miała przynieść zagładę Polsce i Litwie — stała się pogromem i sromotną klęską Zakonu Krzyżackiego.

Więc i dziś wierzymy, że mimo grózb, przemocy i prześladowań wrogów — nie zginiemy, ale znowu zdołamy odeprzeć przemoc wroga.

Tą myślą i nadzieją ożywiony naród obchodził uroczyste pamiątkę pogromu Grunwaldzkiego i postanowił postawić pomnik Jagielle.

Pomnik ten wykonał artysta rzeźbiarz p. Juliusz Bełtowski, a odkryto go uroczyste dnia 29. września b. r.

Na uroczystość tę zjechali ze Lwowa dwaj arcybiskupi: Bilczewski i Teodorowicz. Arcybiskup Bilczewski błogosławiąc zebranych, wyrzekł między innemi te słowa: „Bądźcie wiernymi synami kościoła, bądźcie wiernymi synami tej świętej ziemi ojczyznej i miłujcie się wzajemnie“.

Przybyli też na tę uroczystość: marszałek krajowy, reprezentanci wielu towarzystw — zastępy sokole i mnóstwo uczestników ze wszystkich stron kraju.

Rycinę przedstawiającą ten pomnik podajemy wam w dzisiejszym numerze „Małego Światka“.



Walerya Szalay.

(Ciąg dalszy).

Niestety, miłe te chwile niedługo trwać miały. Moskale, rozwściekieni przegraną, postanowili zemścić się srogo na zuchwałej gromadce, co tak im sadyła za skórę zalała. W tym celu ściągnęli wszystkie swe wojska i działa z Zamościa, Lublina, Janowa i t. d. i z ogromną tą siłą ruszyli na Lelewela. Ten chciał z początku uniknąć walki, gdy jednak rada wojenna stanowczo oświadczyła się za nią, przestał się wahać i bitwę przyjął.

— Gdzie to było, dziaduniu? — pytał Jurek.

— W lasach pod Batorzem. Była to jedna z najkrwawszych, najzaciętszych bitew. Polacy walczyli jak lwy, stawiając mężnie czoło kilkakroć liczniejszemu zastępom moskiewskim. Była chwila, w której zdawało się, że zwycięstwo będzie przy powstańcach, bo Moskale klucili, rąbali, strzelali, cofać się poczęli przed szalonym natarciem młodych zapalców.

Widząc to wodzowie rossyjscy, wysłali im na posiłek wypoczęte, silne oddziały, te zaś przechylały szalę zwycięstwa na stronę Moskali. I nic dziwnego, Polacy nie mieli ludzi na zmianę — jedni i ci sami bili się ciągle bez wytchnienia. Kule i granaty siały zniszczenie w ich szeregach, ręce mdlały im od wysiłku, piersiom brakło oddechu, w oczach się ćmiło, karabiny rozpały się tak, że parzyły dłonie, a oni walczyli z energią rozpacz, przeczuwając klęskę i chcąc przynajmniej drogo sprzedać życie.

Stefek, którego Lelewel polubił całym sercem, służył w jego przybocznym oddziale i teraz walczył obok wodza w największym zamęcie bitwy. Czuł, że siły go opuszczają, że lada chwila karabin wysunie mu się z dłoni, więc zęby zaciskał i skupiał całą swą energię.

— Jeszcze jednego tylko! — powtarzał zaciekle.

I ten „jeden“ padał, jakby rażony gromem, potem znów „jeden“ i znów „jeden“, aż Moskale cofać się zaczęli przed gwałtownością młodzieniaszka, a Lelewel spojrzał nań serdecznie.

— Dobrze zuchu! — krzyknął — Nie daj...

Nagle urwał i za bok się chwycił a z pod dłoni krwi struga mu wytrysła. Widząc to Stefek, cisnął karabin i przypadł do wodza.

— Naczelniku! Tyś ranny!... — zawołał.

Lelewel chciał coś rzec, w tej chwili jednak ugodziła go druga kula w pierś, wódz zachwiał się i postąpił jeszcze krok.

— Niech żyje Polska! — wyszeptał zbierałymi wargami i osunął się na ręce powstańców...

Bitwa była skończona.

Wieczór nadchodził. Na cichej polance leśnej u stóp odwiecznego dębu, na postaniu z liści i płaszców moskiewskich leżał ranny wódz. Na jego spokojnym, pobladłym licu, znać było surowe tchnienie śmierci, oczy jednak patrzyły pogodnie i z rozręwnieniem na towarzyszy, którzy w posępnej boleści otaczali jego łożo. Lekarz pułkowy skończył właśnie opatrunek i cofnął się by pochować swe instrumenta, Lelewel zaś skinieniem ręki przywołał jednego z powstańców.

— Bitwa? — spytał niespokojnie.

— Przegrana! — odparł głucho zapytany.

— Gdzie Valisz?

Powstaniec zawahał się.

— Poległ — rzekł wreszcie.

— I on także! — szepnął wódz. — Ha! trudno! zresztą niedługo już połączymy się ze sobą znowu... na tamtym świecie.

Wzrok jego zatrzymał się na Stefku,

który klęczał przy nim, łkając, z twarzą w dłoniach ukrytą.

— Nie płacz dziecko — rzekł przesuwając pieśczołliwie dłoń po jego włosach — nie żal życia, jeżeli oddało się je Ojczyźnie!

Ostatnie promienie zachodzącego słońca przedarły się przez szczelinę w drzewach i oblały ognistą łuną chorągiew czerwoną z białym orłem; oczy wodza z miłością i uwielbieniem spoczęły na tem godle, co przez życie całe było mu gwiazdą przewodnią.

— Bracia! — rzekł gorąco wskazując na sztandar — pamiętajcie: raczej zginąć niż zdradzić go!...

— Nie zdradzimy! — odparli otaczający tłumiąc łkanie.

Wódz uśmiechem rzewnym dziękował im.

— Żegnajcie bracia... — rzekł słabnącym głosem — módlcie się za mnie... niech żyje Polska!...

To były ostatnie jego słowa. Dzielna, bohaterska dusza uleciała ku niebu...

Tu zamilkł dziaduniu. Jurek siedział także cichutko, przejęty i wzruszony.

Po chwili dziadek otrząsnął się ze wspomnień, jakie nim owładnęły i podniósł się z ławeczki.

— Na dziś dość — rzekł — na przyszły zaś raz opowiem ci powiastkę dłuższą i pewien jestem, że cię zajmą ciekawe przygody i niebezpieczeństwa, jakich doświadczyli jej bohaterowie.

## WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

Pan Stefan zaś pomyślał sobie z pewnym niepokojem:

— Doprawdy, że zły los wziął się na nas! Ileż to przeszkód, w ciągu ostatnich dwóch dni, utrudniało nasz wyjazd... Gdyby nie te wypadki, które niby tak łatwo zostawialiśmy za sobą, a wśród których noc nas zaskoczyła, już byśmy byli w domu.

Minęły znowu blisko dwie godziny, konie, choć zmęczone już czterogodziną jazdą, szły dość dobrze i droga była teraz lepsza; widocznie przeszły już po niej dziś nie jedne sanki. Przejechano większą połowę, pozostałej od popasu drogi, na widnokręgu zarysował się las, ciągnący się przeszło pół mili.

— No, najgorzej jeszcze las przejechać, a potem wnet będziemy w domu — rzekł pan Stefan,

gdy sanki wjechały do lasu. — Za lasem już tylko mała milka stepu do Olszońca.

— W lesie zdaje się droga lepsza — zauważył teraz Wawrzonek, który dotąd siedział tak cicho i nieruchomo, iż zdawać się mogło, że zasnął.

Obecnie jął się pilnie rozglądać po lesie, bardzo gęstym w tem miejscu. Następnie sięgnął nieznacznie ręką do kieszeni i obejrzał starannie swój rewolwer, patrząc czy wszystkie naboje w porządku.

Spostrzegł to pan Stefan, uśmiechnął się i spytał:

— Masz ochotę spróbować twej broni?

— Nie... to nie...

— Obawiasz się, czy nie będzie może potrzebna? Co? Wszak się nie mylę?

— O, nie chciałbym tego...  
— Może masz rację, ale ostrożność nie zawadzi — dodał po chwili pan Olszonicki i opatrzył także swoją dubeltówkę.

Włodzio poszedł za przykładem ojca i Wawrzonka; wyjął rewolwer z kieszeni, lecz schował go natychmiast, gdyż Helunia, która drzemając nie słyszała poprzedniej rozmowy, otworzyła nagle oczy i zawołała przelekniona:

— Co to? Co się stało?

— Nic, kochanie! Nie lękaj się — odparł ojciec.

— Zdawało mi się, że ktoś strzela, czy krzyczy.  
— To ci się tylko niewątpliwie śniło, moja dziecino — mówił pieszczotliwie pan Stefan, przytulając dziewczátko do siebie. — Śpij sobie dalej aniołku.

Helunia przymknęła oczy, jechano dalej w milczeniu.

Ku środkowi las był nieco rzadszy; z jednej i drugiej strony drogi widniały w dali miejsca drzew pozbawione, tu i owdzie krzewina porosła; po wierzchu jej ślizgały się jasne promienie księżyca, lecz na dole, przy ziemi, mrok panował.

Wawrzonek nie spuszczał oczu z tych krzewów, zajmowała go gra światła i cieni, której się z podobaniem przyglądał.

Nagle drgnął, pochylił się ku panu Olszonickiemu, na przeciw którego siedział i szepnął cicho:  
— Niech pan tylko spojrzy w głąb lasu, tam na prawo — i wskazał oczami.

Pan Stefan poszedł za wzrokiem sieroty i ujrzał, niezbyt wysoko od ziemi, kilka światełek, migających w ciemności. Równocześnie spostrzegł, że konie się niepokoją, stulają uszy i zwolniły biegu.

— Natrzej no ostro na konie! — zawołał pan Stefan do woźnicy, nie spuszczać ócz z owych światełek, których było coraz więcej i które zaczęły się teraz poruszać i przybliżać szybko.

— Puszczaj konie galopem! — rzekł znowu i pochwycił dubeltówkę, drugą ręką próbując futrzanego fartucha po stronie Heluni, czy dobrze zapięty.

Wawrzonek i Włodzio wyciągnęli rewolwery, a pierwszy zrzucił futro i uniósł się nieco na siedzeniu, gotując się do strzału.

Konie przynaglone do biegu biczem i głosem, opierały się jeszcze chwilę, ale gdy się zrównały z onemi światełkami, które pierwiej były nieco przed niemi, popędziły tak szalonym pędem, jakby się rozbiegać miały.

Ruch na sankach i gwałtowny bieg koni, zbudziły z drzemki Helunię. Obróciła zdziwionemi oczami dokoła i chciała pytać o powód tej szybkiej jazdy, gdy naraz, gdzieś daleko w galeziach leśnych, ozwało się przeciągłe przeraźliwe wycie: na to hasło, odpowiedzieli natychmiast liczne, dreszczem przejmujące wycia tuż przy drodze i równocześnie wielka gromada wilków wypadła na drogę i popędziła za sankami.

— O Boże! Papko! wilki! to wilki! — krzyknęła przerażona Helunia i konwulsyjnie chwyciła ojca za rękę.

— Tylko się nie przestraszaj, mój skarbie — rzekł pan Stefan, usiłując głosić swemu nadać spokojne, naturalne brzmienie. — Niebezpieczeństwa nie ma... Konie nas niosą, do Olszonia już niezbyt daleko... Zresztą mamy broń, gdy poczęstujemy nią napaśników, odechce im się pogoni.

Gdy pan Olszonicki domawiał słów ostatnich, ogromna wilczyca, pędząca na czele gromady, dopędziła sani, lecz mijając je, usiłowała dostać się do koni.

Pan Stefan wypadł z dubeltówki i celnym strzałem na miejscu położył wilczycę. Ale tymczasem do sanek nadbiegały już inne trzy, które wstrzymały się

na chwilę po strzale, lecz następnie z tem większą wściekłością rzuciły się na sanki, wyjąc ponuro, jakby zachęcać chciały resztę gromady do spiesniejszej pogoni.

Pan Stefan wymierzył znowu, mówiąc równocześnie:

— Po mnie ty Wawrzonku, pal do tych bestyi, ale mierz dobrze — i wypalił do najbliższego wilka, lecz chybił tym razem.

Chwycił więc prędko rewolwer Włodzia



Pomnik Władysława Jagiełły w Gródce.

i ją dawać ognia, a Włodzio nabijał tymczasem dubeltówkę, którą następnie brał ojciec, a syn nabijał znowu rewolwer. Wawrzonek zaś bronił z drugiej strony sanek, dając raz po raz ognia.

Rewolwery były sześciostrzałowe, więc ogień na chwilę nie ustawał. Kilku wilków padło; dwa lub trzy zabite na miejscu, zostały w mgnieniu oka rozszarpane przez swych zgłodniałych towarzyszy, inne ranione, skowycząc z bólu, tłukły się po śniegu. Ale ogromna gromada jeszcze pozostała i coraz liczniej zbliżała się do sanek, pędzących tak, że konie zdawały się nie tykać nogami ziemi.

Wśród tej szalonej pogoni, przejechało większą część lasu, który musiał się skończyć niebawem; myśl o tem dodała otuchy panu Stefanowi. Ale wtem spostrzegł z przerażeniem, że konie zaczynają ustawać i zwalniają biegu; równocześnie zaś przed kołmi ozwało się znowu wycie, były więc blisko widoczne i te wilki, które na początku napadu, odzywały się w głębi lasu.

Pan Stefan kazał Heluni spuścić się z siedzenia pod fartuch i trzymać się mocno pasów przytwierdzonych do boków sanek; sanki były bardzo głębokie, wypaść z nich było niepodobna, pod fartuchem była Helunia zupełnie bezpieczna, a ojciec miał wolne obie ręce.

Dziewczynka z drzeniem wypełniła rozkaz ojca, szepcząc:

— Ach! papko! ja się tak boję..

— Nie bój się aniołku! Aby sobie dodać odwagi, mów paciorek, tak zawsze czyniły twoje babki i prababki: gdy mężczyźni walczyli, kobiety się modliły, mówił pan Stefan, a następnie spytał po cichu Wawrzonka:

— Dużo macie do rewolwerów naboi?

— Bardzo dużo... możnaby niemi wybić pewnie całe to stado wilków.

Konie dobiegały do końca lasu, choć już od pewnego czasu szły znacznie wolniej, gdy nagle ukazało się przed niemi kilka wilków, które rzuciły się na zmęczone rumaki. Była to chwila straszna, gdyż jeden już chwycił konia za gardło.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zakładn naukowemu p. Wiktorji Niedziałkowskiej.

**15 i 16 października 1861 r. Manifestacje narodowe w Warszawie.** Od kwietnia 1861 roku wzburzona ludność Warszawy czekała sposobności, by dać wyraz swym tłumionym uczuciom. Żyli wszyscy w oczekiwaniu wielkich wypadków, w przeczekaniu gotującej się walki. Widział to rząd moskiewski, a spodziewając się po manifestacyjnym pogrzebie ks. Fijałkowskiego, uroczystego obchodu w rocznicę śmierci Kościuszki, ogłosił 14 października 1861 r. stan oblężenia w Warszawie i w całym Królestwie, zabraniając gromadzenia się na ulicach. Nazajutrz zaraz po kościołach Warszawy odbyło się uroczyste nabożeństwo za Kościuszkę. Od rana tłumy zapełniły kościoły i śpiewano pieśni patriotyczne. Moskale otoczyli kościoły wojskiem i do późnej nocy trzymali w oblężeniu zgromadzone tłumy. Wychodzących aresztowano, dopuszczając się znowu barbarzyńskich gwałtów. Wskutek znieważenia świątyni, ksiądz Białobrzelski nakazał pozamykać kościoły w Warszawie, dopóki rząd nie upewni ich nietykalności. Za to skazano go na śmierć, a potem karę zmieniono na więzienie w Bobrujsku.

**16 października 1813 r. Bitwa pod Lipskiem zwana „bitwą narodów“.** Gdy wtedy spotkały się ze sobą wojska austriackie, pruskie i moskiewskie, sprzymierzone przeciw Napoleonowi. W szeregach francuskich walczyli Polacy pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego, który bez względu na nazwisko jakie nosił niemiłe Polakom, cieszył się ich sympatją. Bitwa jedna z najkrwawszych jakie zna historia, trwała 3 dni i skończyła się klęską Napoleona. Wtedy to zginął dzielny ks. Józef Poniatowski, który w odwrocie wojsk francuskich, gdy wysadzono most na Elsterze, rzucił się w nurty rzeki, by ją przepłynąć i utonął.

**17 października 1849 r. Zmarł w Paryżu Fryderyk Chopin,** król pieśni polskiej, jeden z największych artystów świata. Stawiają go obok trzech wielkich narodowych wieszczów słowa jako poetę torów, który w swych cudnych utworach uchwycił ducha naszej polskiej muzyki.

**23 października 1823 r. Nowosilców wzięli wielu „Promienistych“ „Filaretów“ i „Filomatów“.** Dzięki pracy wielu światłych i wytrwałych profesorów, uniwersytet wileński na początku XIX wieku stał u szczytu swego rozwoju. Młodzież uniwersytecka pełna zapału do tego co szlachetne, co dobre, żadną wiedzę, zawiązywała towarzystwa, które miały za cel wzajemną pomoc w nauce i pracy nad własnym charakterem. Takim było towarzystwo „Promienistych“ i „Filomatów“. Założycielem tych towarzystw i duszą ich był wśród innych Mickiewicz i Zan. Filareci pracowali nad rozbudzeniem w młodzieży chęci do nauki, do pracy, nad odrodzeniem ducha narodowego. Towarzystwo to miało ogromny wpływ, dopóki w Wilnie nie rozpoczął Nowosilców swej nienajmniej pracy. Był on posłany do Wilna przez W. ks. Konstantego dla śledzenia tajnych towarzystw między młodzieżą. Zły ten człowiek, a nienawidzący Polaków, prześladował młodzież szkolną, za najszlachetniejsze jej usiłowania. 8 klasztorów zamieniono na więzienia; aresztowano 23 października Mickiewicza, Zana i wielu innych. Straszny obraz tych prześladowań dał nam Mickiewicz w III części „Dziadów“. Podczas śledztwa męczono oskarżonych w okropny sposób; wielu z nich pomarło, kilku z rozpaczny odebrało sobie życie, tych co zostali, wysłano na Sybir lub w głąb Rosyi. Ten los spotkał Mickiewicza, który już nigdy nie ujrzał swej ukochanej Litwy.

**26 października 1865 r. Wywieziony został do Astrachania ks. Paweł Rzewuski.** Moskwa nie ograniczyła się na prześladowaniu Unitów, chciała także podkopać podwaliny kościoła rzymsko-katolickiego, widząc słuszenie w religji dźwignię ducha narodowego. Zaczęto wywozić biskupów w głąb Rosyi, w nadziei, że kościół katolicki pozbawiony naczelników osłabnie i upadnie. Między ofiarami tego terotyzmu było wielu, w których wrogowie nawet nie mogli znaleźć pozoru winy; zarzucano im ogólnikowo postępowanie wbrew zamiarom rządu. Takim był ks. Paweł Rzewuski, sufragan ks. Felińskiego, człowiek cichy, anielskiej dobroci, kapłan-patriota, którego za gorące przekonania Moskale wywieźli do Astrachania. Przetrwał on mężnie długie lata niewoli, lata pełne upokorzeń i zniewag, doczekał się w końcu wyroku uwalniającego. Po powrocie do kraju osiadł w Krakowie. Tu dokonał swego zasłużonego żywota dnia 26 października 1892 roku.

## Z DZIEDZINY WYNALAZKÓW.

Ciąg dalszy).



o wujaszku! — zawołał Adaś — znowu zaczynają się długie wieczory, a wujaszek obiecał mi, że gdy one wrócą, to dokończy mi opowiadania o pocztach, które przerwaliśmy, gdy była piękna wiosna.

— Dobrze — rzekł wujaszek — nałóż mi fajeczkę, każ zaświecić lampę.

— I ja usiądę obok was — rzekła mama wchodząc z robotą w rękę — i posłucham także opowiadania wuja.

— Chociaż późna jesień bywa dżdżysta i smutna, ale trzeba przyznać, że

jesienne i zimowe wieczory mają także swój urok — dodał ojculek, który przechadzał się po pokoju.

— Tak mój drogi, wieczory takie są bardzo przyjemne dla tych, co mogą w kółku rodzinnym zasiąść przy wspólnym stole.

— A więc wujaszku! zaczynaj opowiadanie.

— A na czym to skończyłem?

— Opowiadałem ci, jak to posyłano wiadomości u ludów starożytnych. Potem o pocztach rycerskich, kupieckich, uniwersyteckich, o poczcie utrzymywanej przez rodzinę Turntaxisów i o początkowej poczcie w Anglii; o tem jak to dawniej musiano obliczać drogę wysyłanych listów i stosownie do odległości opłacać należność za listy.

— A tak... rzekł wujaszek, pociągnął parę razy fajki i widocznie zbierał myśli i szukał wątku przerwanego opowiadania.

Tymczasem Adaś kręcąc się niecierpliwie, rzucił pytanie:

— A kto wymyślił znaczki pocztowe?

— Znaczki pocztowe są wynalazkiem Hilla.

— Tego samego o którym już wujaszek mi opowiadał?

— Tak, wynalazł je ten sam Anglik Hill, który usunął trudności w opłacaniu listów.

— A jakże to posyłano dawniej listy, zanim wynaleziono znaczki pocztowe?

Dawniej trzeba było z każdym listem iść do urzędu pocztowego i opłacać należność za wysłanie. Wynalazek Hilla uprościł i tę czynność, bo teraz można kupić większą ilość znaczków pocztowych i w domu je naklejać bez kłopotu.

— Czy Hill także wymyślił i skrzynki pocztowe, które teraz znajdują się wszędzie w urzędach pocztowych, w wagonach i po ulicach miast? — zapytał Adaś.

— Nie, skrzynki pojawiły się po raz pierwszy w Paryżu. I musisz wiedzieć, że także nie od razu zyskały uznanie. Z początku psuto je, rzucano w nie kamyczki, śmiecie — a przecież to taki wygodny pomysł.

— Doprawdy, że ludzie są często dziwni.

— Dzisiaj jak wiesz poczty oddają jeszcze inne usługi, bo zaprowadzono pocztowe kasy oszczędności, i każdy może choćby na najmniejszej stacyi pocztowej, wkładać nawet po 10 halerczy oszczędzonych pieniędzy, i składać choćby do bardzo wysokiej sumy, a ma pewność, że pieniądze te nie przepadną; można też zapomocą takich kas wypłacać należności w każdym miejscu, gdzie się znajduje urząd pocztowy.

— Czy to także pomysł Rowelanda Hilla?

— Nie. Było to tak. — Gdy zaprowadzono znaczki pocztowe jednakowej wartości w całej Anglii, wówczas i rządy innych państw przekonawszy się, że to pomysł bardzo wygodny, zaprowadziły i u siebie takie znaczki, ale chodziło jeszcze o to, aby uprościć i ułatwić opłatę listów, wysyłanych po za granice własnych państw. A że na to trzeba było umowy i zgody wszystkich krajów, więc w roku 1874 zebrał się w Szwajcaryi w mieście Bernie przedstawiciele wszystkich państw europejskich, Stanów Zjednoczonych, Egiptu, i na tym to zjeździe otworzono międzynarodowy związek pocztowy zwany „Union postale universelle“, który postanowił, że listy, gazety, książki, pieniądze oraz próbki towarów, mogą być wyprawiane z jednego kraju do drugiego, choćby najdalej położonego za jednakową możliwie niską opłatą, gdyż przekonano się, że im opłata niższa, tem więcej ludzi wysyła listy i pakunki, więc i państwo ma dochód, a pojedyncze osoby pożytek.

— Ach! — zawołał Adaś! — jakąż to różnicą od owych posłańców wieków średnich, co jakby jacy złoczyńcy musieli trwożnie przemijać się przez bory i wody.

— Ale trzeba przyznać, że nie tylko same rozporządzenia przynoszące ulgę w przesyłaniu listów stworzyły ten ruch korespondencyi, na to złożyło się i wiele innych przyczyn — rzekł wuj.

— A jakie? — zapytał Adaś.

— Wynalazek druku, rozwój handlu, postęp w naukach, wynalazek kolei żelaznych i ogólny stopień oświaty.

— Rozumiem, jak ludzie nie umieli pisać i nie mieli o czem pisać, to i nie mogli pisać listów.

— Doskonale to powiedziałeś. Trzeba umieć pisać i mieć o czem pisać.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA  
ułożona przez Halcię Zdz.

|   |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
|---|--|--|--|--|--|--|--|--|--|
| 1 |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| 2 |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| 3 |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| 4 |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| 5 |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| 6 |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| 7 |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| 8 |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| 9 |  |  |  |  |  |  |  |  |  |

Włożyć w kwadraciki takie litery, z których utworzą się wyrazy o następującem znaczeniu:

1) ? 2) Niejscowość, w której Stefan Batory ustanowił najwyższy sąd, czyli trybunał. 3) Wzajemne tytułowanie się w dawnej Polsce. 4) Nazwa jednej z miejscowości, w których Bolesław Wielki założył klasztory Benedyktynów. 5) Nazwisko sławnego wojownika polskiego, który zginął w bitwie pod Ciecórą. 6) Komu miał do zawdzięczenia książkę Wielkopolski Przemysław Pomorze z Gdańskiem? 7) Imię jednego z królów polskich. 8) Przydomek jednego z królów polskich, który poległ w bitwie z Turkami. 9) ? Litery znajdujące się w kratkach rzędu pierwszego, jako też w kratkach na ukos od lewej ku prawej i w kratkach rzędu ostatniego, dadzą nazwisko najukochańszego bohatera polskiego.

## ZAGADKA

nadesana przez Józia P. z Komarowic.

Leciało stado ptaków nad lasem, a gdy usiadły po dwa na każdym drzewie, jedno drzewo pozostało bez ptaków, gdy zaś usiadły po jednemu, to dla jednego ptaka zabrakło drzewa. Ile było ptaków, a ile drzew?

Rozwiązanie zagadek z nr 30.:

Łamigłówka krzyżowa: 1) Ślizgawka. 2) Helgoland. 3) Stralund.

Łamigłówka zgłoskowa: 1) Kokos. 2) Archanioł. 3) Palermo. 4) Erazm. 5) Lekki. 6) Ulewa. 7) San. 8) Zegary.

Kapelusz — słomiany.

Nagrody otrzymali:

Fabiański, Kazimierz, Jerzy, Henryk i Tadeusz Prażmowscy, Halina Obertyńska, Wańdzia Wilimowska, Tadeusz Śliwiński.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Kamcio Wendeker, Wańdzia Wilimowska, Józef Roth, Jadwisia Grega, Julian Pawłowski, Władysław Boner, Guńcio i Irenka Geppertowie, Zosia Dawidówna, Zygmunt i Mania Mierzyńscy, Władysław Kołomłocki, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Musia i Tadzio Kuczkowscy, August Moszczyński, Zosiulka Götzówna, Halina i Maryan Sobolewscy, Halina Obertyńska, Tadeusz Sołtykowski, Helenka i Irenka Gutwińskie, Miecio Chwalibóg, Zosia P. z Bochni, Kazimierz Platowski, Stasia Chorążanka, Izia Heydówna, Luduś Robakowski, Zofia Dworżańska, Stasia Rudeńska, Izia Kosińska, Marychna Kaliniewiczówna, Irena Kopecka, Fabiański, Milusia, Miecio i Stefa Kreutzowie, Kazimierz, Jerzy, Henryk i Tadeusz Prażmowscy, Lolo i Andzia Baidaffowie, Marylka i Różia Lang, Lolo i Salo Marguliesowie, Helena i Zofia Reymanówny, St. Kramarzewski, Tadzio Kutrzeba, Lola Raszkówna, Tadeusz Telichowski, Staś Choróbski, Staś Amirowicz, A. Czoban, Wańdzia Żygulska, Helena i Karol Zarembowie, Maryan Czypicki, Nusia Biestekówna, Reńcia i Helcia Steckowny, Bronia Graffówna, Basia Górka, Dorek Haładej, Leszek i Mania Szczęciakiewiczowie, Wanda Kohlówna, Halka Michałowska, Marcinek Mikucki, Manusia Obtułowiczówna, Jania Jaworska, Marynia Zawadzka, Janinka Hozakowska, Janusia Krawczykówna, Kazio Wojakowski, Augusta Feldmanówna, Lila Żółtowska, Halusia, siostrzyczka Witołda, Tadeusz Śliwiński, Helena Boguszkówna, Zofia Gąsiorowska, Stefa z Pyszniczy, Dziunia i Marylka Pożniakówny, Mania Malinowska, A. Dziembowska, Mania, Zbiś, Tadzio i Dwidzia Dziuganowscy, Janinka i Bronisia Jaśkiewiczówny, Zochna Biełkowska, Zygmunt Wąsowicz, Antoni Dorożyński, Frania z Trzebini, Janina i Maryla Imielówny.

## Korespondencje Redakcyi.

**Wni Państwo Kaczyńscy w Krynicy.** Co roku w jesieni pieniądze przysyłane przez państwa, a uzyskane z wypożyczalni dla dzieci założonej przez ś. p. Wańdźkę, przypominają nam tę serdeczną, dobrą dziewczynkę, która już w dzieciństwie umiała znaleźć źródło dochodów na cele narodowe — i prawdziwie wzrusza nas pietyzm rodziców, którzy pamięć dziecka utrwalają dalszem prowadzeniem przez nią zaczętego dzieła. Pieniądze oddaliśmy Tow. Szkoły Ludowej, którego zadaniem jest bronienie zagrożonej polskiej narodowości przez zakładanie szkół na zagrożonych wynarodowieniem kresach.

**Milusi, Mieciowi i Stefie.** Sami przyznajecie że rzadko przysyłacie rozwiązania, a pragnęlibyście wylosować nagrodę. Jakże to być może?

**Kto to ze Lwowa?** przysłał list nieopłacony? Kazano nam za to płać karę. Ale że my niezawiniłymi, więc też nie zapłaciliśmy kary i listu nie dostaliśmy, a roztrzępana osóbką, co wysłała nieopłacony list, jest ukarana, bo nie wiedząc kto go pisał, nie mogliśmy nazwiska umieścić wśród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

**Dorkowi H. w Górkach.** Ależ to ty jesteś prawdziwym „podróżnikiem“, bo co parę miesięcy zmieniasz miejsce pobytu.

**Ludwikowi R. w Tarnowie.** „Mały Świątek“ daje na nagrody książki własnego wydawnictwa, napisz nam, które książki z naszej biblioteki już czytałeś?

**Izi H.** A pamiętaj, wstąp drugi raz, abyśmy się mogli poznać osobiście.

**Zosi P. w Bochni.** A więc już i ty i twoja kuzynka wylosowałyście w tym roku nagrody.

**Halinie O. w Nowem Siele.** Sama redakcyja nie wie jeszcze jakie powieści będą drukowane w przyszłym roczniku. Przysyłaj często rozwiązania zagadek a może i na ciebie los padnie.

**Maryanowi A. na Zwierzyńcu.** Redakcyja nie może obiecywać nagrody, bo los rozstrzyga, kto przysyła częściej, ten ma większą sposobność wylosowania, ale i to nie pewne, bo los bywa „ślepy“. Twój list ostatni otrzymaliśmy, gdy numer był wydrukowany, dla tego odpowiedź otrzymujesz dopiero teraz.

**Tadziowi K. w Przemyślanach.** Numery, których żądałeś wysłaliśmy, zapewne już je otrzymałeś.

**Tadeuszowi w Bolechowie.** Kto wie, może właśnie wtedy kiedy przestałeś przysyłać rozwiązania, los byłby ci sprzyjał.

**Wna Pani N. w Okocimie.** Za numery zaginione, które już wysłaliśmy należy się 32 hal.

**Loli R. w Żywcu.** Tak jest, otrzymaliśmy.

**Irence w Lisiej Górze.** Historia z której się uczysz, jest dobra, zapamiętaj tylko wszystko, czego się z niej nauczysz. A kiedy to będziesz zdawać egzamin?

**Kazimierzowi, Jerzemu, Henrykowi i Tadeuszowi P. w Krakowie.** Panna Walerya zasyła także uściski.

**A co to za Halusia z Cieszanowa?** która prosi o zmianę w adresie z Witolda na Halusię; pisze, że pragnie wylosować nagrodę, zasyła „Świątkowi“ uściski a nie podpisuje swego nazwiska?

**Zochnie w Godach.** Biedna ty! żal nam cię serdecznie że chorowałaś tak ciężko i w dodatku cierpiałaś głód, ale pewno teraz wolno ci już jeść wszystko.

**Maryñci w Czortkowie.** Nie możemy ci powiedzieć, czy kwadrat magiczny, który przysłałaś jest dobrze ułożony, bo nie przysłałaś rozwiązania — a „Mały Świątek“ nie może rozwiązywać wszystkich nadesłanych mu zagadek, bo musiałby na to zużyć bardzo wiele czasu.

**Maniusi O. w Wysocznance.** Wierzmy ci, że ci smutno i za braciškami i za pięknymi słonecznymi dniami.

**Jañci J.** Naturalnie, że nauka powinna mieć pierwszeństwo przed zagadkami i listami do „Małego Świątka“.

**Niusi B. w Tarnowie.** Za to w jesieni i w zimie będziesz pewno częściej pisywała do „Małego Świątka“.

**Kaziowi W. w Makowie.** Powieść ta podoba się wszystkim.

**Kubusiowi i Loli K. w Brodach.** Otrzymałmy przekazem 3 kor, 50 hal. zamiast 2 kor. 40, a że na odciuku nie było wskazówki na jaki cel pieniądze te są przeznaczone — przeto prosimy o wyjaśnienie.

**Lili Z. w Czyżycach.** Prawda, że zagadki geograficzne są dobre, bo można na mapie wyszukać nazw, a jeszcze lepsze jest to, że takie nazwy zostają potem w pamięci.

**Janince H. w Toruniu.** I my tobie oddajemy serdeczne uściśnienie.

**Marcinkowi M. we Lwowie.** Czy już jesteś zdrowszy? W liście pisanym do „Małego Świątka“ znaleźliśmy znaczki pocztowe wartości 30 hal., na co te pieniądze przeznaczone?

**Janinie Gr. w Przeworsku.** Naturalnie, że kto chodzi do VII klasy, ten ma wiele do roboty. Numery żądane wysłaliśmy. Rachunek załączony do numerów.

**Zygmusiowi W. w Mayen.** Przysyłaj częściej rozwiązania, to nagrodę wylosujesz z pewnością.

**Frani w Trzebini.** Zapewne, że uczenica VI klasy ma wiele zajęć, ale też rozwiązywanie zagadek sprawia jej mniejszą trudność.

**Stasiowi A.** Za znaczki dziękujemy.

NOWO ZAŁOŻONY MAGAZYN

KOMPLETNEJ KONFEKCYI DLA DZIECI

pod firmą

KAROLINA SZYDŁOWSKA

Lwów, ul. Akademicka 1. 14

poleca

Główny skład bielizny dla pańienek i chłopców. Wyprawki dla niemowląt.

Kapelusze, czapeczki, buciki, wyroby pończoszkowe i włóczkowe.

TREŚĆ: Pomnik Władysława Jagiełły w Gródku. — Rok 1863 przez Waleryę Szalay. — Wawrzonek przez Stanisławę Galeckę. — Kalendarzyk historyczny. — Z dziedziny wynalazków. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: „Świątelko“ i „Mały marynarz“, powieść dla młodzieży przerobiona z oryginału francuskiego.